WARSZAWA, D. 19 Grudnia. / 1 Stycznia. № 25. ROK 1863.

PRZYJACIEL ZDROWIA.

„Źródłem szczęścia, pomyślności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jéj zdrowie."

Cena *w Warszawie rocznie* Rsr. 4. *Półrocznie* Rsr. 2. *Kwartalnie* Rsr. 1. *Na Prowincji i w Cesarstwie* za pośrednictwem poczty bez kopert *rocznie* Rsr. 4 kop. 93; *półrocznie* Rsr. 2 kop 46½. — Prenumeratorowie z *Cesarstwa* obok opłaty Rsr. 4 kop. 93 dopłacają jeszcze na koperty rocznie Rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś co już prenumerują inne pisma w kopertach nie ponoszą już tego wydatku. — Prenumerować można w Warszawie we wszystkich księgarniach i kantorach, Redakcja w Warszawie, róg ulicy Chmielnéj i Marszałkowskiéj Nr. 1559*b* w mieszkaniu Dra *Gregorowicza.* — Przyjaciel Zdrowia wychodzi co dni 15 to jest: 1 i 15 każdego miesiąca. — Pojedynczych numerów nie sprzedaje się. — Expedycja główna w księgarni A. Nowoleckiego, Krak.-Przedm. Nr. 457.

TREŚĆ NUMERU.

UWAGI HYGIENICZNE

nad stanem zdrowia mieszkańców wsi i miast.

W naszym kraju, tak samo jak w krajach rozwijających wśród ogółu ludności prawdziwą oświatę, znajdują się warstwy społeczeństwa, różniące się między sobą rodzajem pracy, obyczajami, zwyczajami, i rozwiniętą w nich wiedzą. Wszystko to wpływa bardzo przeważnie na sposób życia, myślenia, dążności, na temperamenta szczególne pojedyńczych i zbiorowych ludzi, na rozwój wielu chorób, na ich trwałość, na ich naturę, a ostatecznie na długość życia w gorszych lub lepszych warunkach zdrowia.

Jakkolwiek kraj nasz z położenia swego geograficznego i stosunków zewnętrznych, jest czysto rolniczym, ze względu jednak bogactwa krajowego, towarzyskiego stanowiska, codziennie wzmagającego się materjalizmu i wynikających z niego potrzeb, staje się coraz więcéj przemysłowym, chociaż postęp w tym względzie jest powolny i trudny.

Wzrost przemysłu, uważany w ogólności, wymaga bez zaprzeczenia wzrostu ludności i zdawkowego kapitału, jako procentu od kapitału głównego, jakim jest ludzka praca.

Praca więc, czyli zbiorowy, a nigdy niewyczerpany kapitał, jest w pracującéj ludności, t. j. w téj warstwie ludzi żyjącéj po wsiach i miastach. Bogactwo zatém prawdziwe każdego narodu, każdego społeczeństwa, każdéj rodziny, każdego pojedyńczego człowieka, jest *w pracy,* a mądre tym skarbem rozporządzanie, zapewnia wzrost i pestęp każdego narodu, każdego społeczeństwa, każdéj rodziny i każdego pojedynczego człowieka. Zdrowie jest główną sprężyną puszczającą w bieg wielką machinę pracy, i utrzymującą ją w ciągłym ruchu. Gdzie główne źródło życia, t. j. zdrowia sączy się powoli lub wysycha, tam praca upada, wtedy pojedyńczy człowiek, rodzina, społeczeństwo, kraj cały tracą swoją wartość wewnętrzną i zewnętrzną, t. j. osobistą i polityczną i — giną. Kiedy kraj jaki dźwiga się, wznosi, by stanął w rzędzie znaczących narodów, przédewszystkiém dbać należy o zdrowie jego mieszkańców i wszystkich żyjących istot, które Opatrzność do wspólnéj z człowiekiem przeznaczyła pracy, a nadto ofiarowała po części te ostatnie na wyżywienie człowieka, na odzianie go ich skórą, wełną, siercią, słowem, na wzniesienie przemysłu. Z tego stanowiska uważając hygienę publiczną i szczególną, naznaczamy jéj wysokie stanowisko, i niewahamy się nazwać ją

filozofją zdrowia, t. j. skarbem pracy, postępu i politycznego bytu każdego narodu zosobna.

W każdym narodzie, wszędzie i zawsze, jak nauczają nas dzieje powszechne, wszystkie warstwy ludności brały współudział zarówno w upadku jako też i we wzroście wewnętrznym i zewnętrznym; jeżeli więc schorzałość, choroba, powaliły na łoże boleści pojedyńczego człowieka i cały naród, który jest zbiorowem tylko wyobrażaniem pojedyńczego człowieka, wtedy cierpienia są długie i ciężkie, stosownie do przyczyn głównych téj choroby, jéj natury i środków zaradczych; w loicznèm téż następstwie, powrót do zdrowia czyli konwalescencji trwa długo i jest otoczony mnóstwem niebezpieczeństw, oddalenie których nie od medycyny zaradczéj zależy, ale od filozofji zdrowia. W tym razie ta dobroczynna i pełna miłości chrześcijańskiéj nauka, bierze pod swoją opiekę wszystkie warstwy społeczeństwa, i powolnym, ale pewnym krokiem, doprowadza chorego do zupełnego wyzdrowienia. Dla zadosyć uczynienia chociaż w części temu zadaniu, hygiena przebiega wszystkie warstwy społeczeństwa, i bada po szczególe każdą jéj część zosobna, wystawia złą i dobrą stronę każdéj zbiorowéj społeczności, podaje sposoby, mające na celu usunięcie złego, a podtrzymanie dobrego; wykonanie jednak swych przepisów, zostawia władzy i całemu społeczeństwu.

Ludność kraju naszego, w rozumieniu medyczno-hygienicznèm, dzielimy na dwie główne klassy: na ludność wiejską i miejską. Jakkolwiek w pierwszéj i drugiéj liczne są odcienia odróżniające między sobą ludzi należących do tego samego działu, wszyscy mniéj więcéj żyją prawie w tych samych warunkach hygienicznych. Pan licznych włości i kmiotek małéj zagrody, tém samém oddychają wiejskiém powietrzem, jak bogaty kapitalista i ubogi wyrobnik, mieszkańcy miast, oddychają tém samem powietrzem miejskiém. — W ludności wiejskiéj i miejskiéj zachodzi wielka różnica co do szczegółowego podziału na stany. Na wsi pan, ksiądz, nauczyciel, rządca, ekonom, arendarz i chłopek na roli lub w służbie, stanowią różnicę stanów, a raczéj mienia i obowiązków; w miastach podział stanów jest rozdrobniony, wynikły z towarzyskiego stanowiska, jakie każdy mieszkaniec mniéj więcéj stara się zająć, powodowany bądź dobrem osobistém, bądź dobrem publicznèm. Rodzaj pracy jednych i drugich, ich zamożność, cel do którego dążą, środki pomocy wszelkiego rodzaju, stan zdrowia, warunki hygieniczne, długość życia i śmiertelność, tu i tam zupełnie są różne. Mieszkaniec miasta (1) bez porównania lepiéj jest uposażony od mieszkańca wsi. Porównajmy z sobą dwie najliczniéjsze, a pod względem zamożności najbardziéj zbliżone do siebie warstwy ludności, jakiemi są: wieśniak i miejski rzemieślnik lub wyrobnik. Rzemieślnik czy wyrobnik bez porównania więcéj zarabia dziennie od chłopka, dzieci jego mogą chodzić bezpłatnie do szkółek elementarnych, są szkoły rzemieślnicze, na ich korzyść są ochronki, domy przytułku i pracy, ma kassy groszowe, ma pomoc w Towarzystwie Dobroczynności, ma kassę oszczędności, ma bezpłatnie lekarza, akuszerkę, aptekę, szpital, w starości ma schronienie w domu starców; do złego prowadzenia przywiedziona dziewczyna ma miejsce przytułku, zkąd jeżeli chce, może wrócić na świat poprawioną, umoralnioną. W miastach to, na korzyść biednych i nieszczęśliwych rodzin powtarzają się corocznie składki publiczne i dobrowolne, urządzają się loterje, koncerta, bale i t. d. — Po zmarłym biednym ojcu, dzieci znajdują schronienie, i wychowują się w domu sierot. — Mimo tak wielu dobrodziejstw otaczających ubogiego mieszkańca miasta, po największéj części skarży się on zawsze i mało z nich który używa prawdziwéj przyjemności życia.

Mieszkaniec wsi wszystkiego tego, co otacza mieszczanina, jest prawie pozbawiony, mimo to, nieskarży się, jest spokojny, chociaż mniéj zarabia, nędzniéj żywi się, ciężéj pracuje, a

(1) Pod mieszkańcem miasta rozumiemy w naszym kraju ludzi żyjących w miastach głównych Królestwa, i w miastach fabrycznych, wszystkie mniéjsze miasta uważamy za ludniéjsze wioski.

pożądana pomoc najczęściéj jest daleka, nieodpowiada wyobrażeniom wieśniaka, lub nie dochodzi doń z najwłaściwszego źródła.

Ubogi mieszkaniec miasta ma wiele środków do posilniéjszego wyżywienia siebie i swojéj rodziny, chłopek je mięso zaledwie kilka razy do roku, całą jego rozrywką są wesela, chrzciny, pogrzeby, dożynki, jarmarki, targi, karczmy; mieszczanin ma czytelnie, teatr, chece, muzyki, i otworem stojące mu garkuchnie, szynki, bawarje, gdzie stosownie do pojęć każdego rozwija się w nich wiedza, i nabierają różnych pożytecznych lub gorszących wiadomości.

Wieśniak szuka całéj pociechy dla siebie i rodziny swojéj, na łonie Kościoła, ale czy zawsze przez usta kapłana znajdzie ją taką, jakiéj on łaknie? czy każdy parafjalny proboszcz lub wikary umieją przemawiać do pojęć ludu, czy wszyscy mają tę żarliwość kapłańską, chrześcijańsko katolicką, wtajemniczenia się w ducha ludu, by z całą godnością i prostotą umiejętnie zastosowywać słowo boże do prywatnego i zbiorowego życia wieśniaków? Jeżeli trudno jest bardzo tworzyć książki dla ludu, nierównie jest trudniéj przemawiać do niego, z ambony, z trybuny, czy z katedry!

Mieszczan także szuka pociechy dla siebie i dla rodziny na łonie Kościoła, a wśród większéj liczby duchowieństwa, kościołów, i łatwiejszéj sposobności wzajemnego znoszenia się, znajduje ją w każdéj chwili, a to według woli swojéj i upodobania.

Wejdźmy pod słomianną strzechę naszego wieśniaka, zajrzyjmy w każdy szczegół, zbadajmy jego życie wewnętrzne i zewnętrzne, i porównajmy je z życiem, zwyczajami, nałogami mieszczanina, a wykryją się same przez się niezagojone rany społeczeństwa w téj najludniéjszéj warstwie ludności.

A naprzód co to jest za istota nasz chłopek polski? Chłop polski, jest to postać dziejowa, stojąca od wieków w pośrodku przemijających pokoleń, jak pomnik narodowy, wystawiający nieustanną teraźniejszość. Od początku dziejów naszego narodu, do dni, w ktorych żyjemy, wśród najróżnorodniéjszych przemian losu, jakie dotknęły starożytną i nowożytną Polskę, zawsze on ten sam co kiedyś. — Wśród ciągłego postępu, przeobrażenia zwyczajów i obyczajów narodowych, wśród wstrząśnień wewnętrznych i najróżnorodniéjszych zawikłań towarzyskich, zawsze znajdujemy polskiego chłopka na téj saméj roli, którą od wieków uprawia własnemi rękami i w pocie swojego czoła. W téj saméj mieszka chacie co i jego prapraojcowie, w téj saméj co i oni chodzi sukmanie, i mowa jego ta sama, przedwieczna. Kocha to miejsce, tę ziemię, na której wzrósł, zajęty pracą, która mu gorzkie wydawała owoce, skromny w zaspokojeniu każdodziennych potrzeb, a w duszy jego te same staropolskie żądze, te same przesądy, nieświadomość, niezmienna prostota i niekłamliwa pobożność. Najmniéj zajmuje go życie polityczne, ale za to niezaspokojone ma pragnienie ziemskiéj własności. Z postępem oświaty powszechnéj, chłop nasz słyszy o książkach dla siebie, o bibliotekach ludowych, jedném słowem o potrzebie oświaty, o szkółkach, a ostatecznie o dobrodziejstwach jakie spłyną na całą ludność przez zaszczepienie oświaty.

Powietrze co go otacza, którém oddycha, jest czyste i zdrowe, ale że niezna się na ważności tego żywiołu, tam mu zbudowano lub sam sobie zbudował mieszkanie gdzie najniekorzystniéjsze jest miejsce dla zdrowia, gdzie powietrze niezdrowe, gdzie przystęp jego do mieszkania jest utrudzony. — Jeżeli położenie kraju jest nierówne, górzyste, poprzerzynane parowami, to wieś rozciąga się zwykle ponad pochyłościami, zewnętrzne ściany domów z jednéj przynajmniéj strony dotykają góry, zkąd spływa cały spadek wody z znajdujących się tam najczęściéj parowów; w innych miejscach równych, są zwykle małe sadzawki, kałuże, lub wybrane dla wody nieocębrowane doły, zionące najniezdrowszemi wyziewami, wydobywającemi się z wody stojącéj i zepsutéj. — W niektórych okolicach kraju, jak np. w Krakowskiém wokoło domów rosną drzewa, a gałęzie ich najczęściéj osłaniają całe mieszkanie. Osłonienie domów drzewami, dla zdrowia mieszkań

ców pod wielu względami jest bardzo niekorzystne, a naprzód przystęp powietrza jest znacznie utrudzony, drzewa wciągają w siebie wielką ilość kwasorodu, znajdującego się w powietrzu, tyle potrzebnego dla organizmu i dla zdrowia człowieka; na drzewach, na krzakach zwykle gnieździ się rozmaite robactwo i pasożyty, zkąd przenoszą się do mieszkań i obecnością swoja trapią mieszkańców, a niektóre z nich szkodliwie kąsają; do mieszkań okolonych drzewem, promienie słoneczne wnikają z trudnością ztąd najczęściéj tworzy się wilgoć, zwłaszcza też w domach zbudowanych bez podmurowania, jak to najczęściéj napotyka się w domostwach wiejskich. Obejrzyjmy budowę domu: okna zwykle są małe i nie są osadzone na to, aby je można otwierać, ale aby przepuszczały małą ilość słonecznego światła i ciepła; jedne drzwi zwykle umieszczone w środku, są na przestrzał całéj chałupy, albo też znajdują się na jednym z boków domostwa, drzwi te prowadzą do sieni bez podłogi, zwykle zalanéj wodą i zanieczyszczonéj odchodami ptastwa, które w porze jesiennéj i zimowéj tam są żywione. W środku téj sieni od ziemi nad dach wyciągnięty jest ogromny komin, którym spada do sieni stosownie do pory roku, naprzemiany deszcz, grad, i śnieg, wszystko to wsiąka w ziemię, mnoży wilgoć, a w porę ciepłą waporuje i zaraża powietrze mieszkańców. Gdzie przesąd z tradycją są dotąd obowiązującem prawem dla przechowania starożytnych zwyczajów, tam chaty są dymne, a ludzie, statki i wszystko co mieści się w izbie, bywa zakopcone i brudne. — Tym powietrzem oddychają ludzie i mają być zdrowi! Mało gdzie w izbie zamieszkalnéj znajduje się podłoga, ztąd też utrzymanie wewnętrznéj czystości jest prawie niepodobne.

Nie wszędzie mieszkania chłopskie zaopatrzone są w piece, zwykle komin umieszczony tuż przy drzwiach, służy do ogrzania w porze zimowéj i do każdodziennego gotowania. Na nim to biedne i zziębnięte dzieci, najczęściéj tylko w koszulkach pokurczone, grzeją się przy żarzących się węglach; nie zawsze strzeże ich tam rodzicielska opieka, nieszczęśliwe też wypadki jak spadnięcie z komina, ztąd rozbicia głowy; zwichnięcie lub złamanie rąk lub nóg, rok rocznie powtarzają się po wsiach, niekiedy nawet zdarzają się wypadki częściowego lub zupełnego spalenia się dzieci. Sprzęty wewnątrz mieszkania są tylko niezbędnie potrzebne, jak łoże, stół, ławka, skrzynki i półki zastępujące miejsca szafy. Pod łóżkiem wyścieloném słomą, przykrytém pierzyną i zaopatrzoném w jednę lub więcéj poduszek, siedzą na jajach kury, gęsi, jędyki, a w sąsiedztwie ich do nogi łóżka stoi przywiązane cielę, beczące z tęsknoty za matką. — W wielu bardzo wioskach dom mieszkalny ze stodołą, stajnią, chlewami stanowią jedną całość czworoboczną, tam w środku podwórza wybrana jest pewna część ziemi dla utworzenia zbiornika na gnój, który mimo wywożenia go w pewnych epokach gospodarskich, na nowo przybywa z obór, i wyziewami zanieczyszcza powietrze.

Jakakolwiek będzie chata zawsze zamieszkałą ona jest przez liczną rodzinę lub przez kilka rodzin, wśród których spotykamy różne wieki od niemowląt do starców. — Najczęściéj jest w zwyczaju sypiać zbiorowo w jedném łóżku, rodzice z dziećmi, dziadek i babka z wnukami, jeżeli jest kto chory, to wtedy nawet leży w łóżku ze zdrowymi ludźmi, łatwo więc sobie wyobracić jaki jest zaduch w takim mieszkaniu i jak niezdrowe tam powietrze. W porze letniéj wszystko co żyje na wsi oddycha przez długie dnie wiosny, lata, a po części i jesieni, powietrzem czystém i zdrowém, dzieci od rana do nocy bawią się na dworze z gołemi głowami, najczęściéj w koszulkach i boso, nikt ich tam nie dogląda, bo wszyscy starsi zajęci są pracą w polach i ogrodach. Opatrzność tylko czuwa nad niemi, a kiedy niekiedy zajrzy dobra matka (jeżeli pracuje blisko domu) by pożywić drobną dziatwę i dać pierś niemowlęciu.

Na wiosnę, jak wiadomo, zjawiają się różne choroby właściwe téj porze roku, podlegają im zarówno dzieci jak i starsi, trzeba im dać pomoc lekarską, ale najczęściéj niéma lekarza, a choćby nawet był w bliskości, to pomocy jego nie wzywa nasz wieśniak, już to dla tego, że

to nie jest w zwyczaju, a powtóre, że niéma czém posłać po lekarza, ani niéma pieniędzy na wynagrodzenie jego trudu. — Chory więc leży i cierpi zostawiony działaniu siły swéj żywotnéj. Po dworach jest w zwyczaju miéć emetyk, sól glauberską, senes i siarczan chininy. Do tych leków zastosować się muszą wszystkie choroby mieszkańców wsi. Jeżeli skarży się chory na kolkę w piersiach, znak to już niezawodny zapalenia płuc lub pleury, zaraz więc trzeba puścić krew, czego najczęściéj dopełnia miejscowy kowal, do niego przywiązana jest znajomość sztuki dentystowskiéj. Po puszczeniu krwi, lub po bańkach, należy się choremu emetyk, a że rzadko gdzie po dworach znaleźć można ważki, jest w zwyczaju odmierzać lekarstwo końcem śpiczastego noża, taką dawkę rozmięszaną w zimnéj wodzie, połyka chory i naprzemian wymiotuje i laksuje. Jeżeli kolka ustąpiła, a po przeczyszczeniu nastąpiło, (jak to zwykle się dzieje) zatrzymanie stolca, wtedy przychodzi w pomoc stołowa łyżka glauberskiéj soli. Jeżeli jednak kolka powiększa się, gorączka wzmaga się, a chory wyczyszczony jak klarnet, coraz ma się gorzéj, wtedy nie ma rady, trzeba posłać po doktora albo po księdza. W tym jeszcze razie decyzja jest nie łatwa, bo w porze pracy wszystkie konie dworskie i włościańskie są zajęte, a tak zwane konie cugowe, nie na to stoją w stajni, żeby miały przywozić i odwozić doktora, przytém powstaje wątpliwość, może doktora niéma w domu? może już zapóźno? na co robić niepowrotne wydatki i t. p. Ksiądz jest bliżéj, wikary zawsze jest w domu, to lepiéj już posłać po niego; sprzęgają więc dwie niedobrane szkapy, zaprzęgają do uproszonego we dworze lub u propinatora wasążka, jadą do parafji i sprowadzają księdza z Panem Bogiem. — Jeżeli kto skarży się na *wnątrze,* wtedy obejdzie się bez dworu, bo lekarka wiejska, (a takich nie brakuje), zaprawia wódkę ze słoniną, albo z pieprzem, i daje choremu. Dzieciom w tym razie okładają brzuchy gorącą omaszczoną kaszą, dają pić miętę lub rumianek. Najczęściéj dzieci zjadają tę kaszę i w coraz gorszą wpadają chorobę. Jeżeli dziecko ma brzuch twardy i wzdęty, to bez długiego badania, dają senesu, lub oleju rycinowego, bo soli gorzkiéj za nic w świecie dziecko nie przełknie. Ma zaś ono język obłożony i smak gorzki, to bez namysłu dać trzeba proszek (t. j. emetyk), to choroba przerwie się. — Mówimy tu tylko o małych przypadłościach chorobliwych, w chorobach ciężkich i ostrych chory zostaje bez żadnéj pomocy i najczęściéj umiera w całéj sile wieku. Powié kto, są w kraju szpitale, nie przeczemy temu, ale czy liczba ich jest dostateczna? Przedewszystkiém zwrócić należy uwagę na nieprzezwyciężony wstręt ludu wiejskiego do szpitalów; przyczyna główna tego wstrętu jest w tém, że najczęściéj odsyłają tam chorych w razach bardzo niebezpiecznych, że przewiezienie chorego z domu do szpitala często o parę mil oddalonego, przyczynia się, stosownie do pory roku, do pogorszenia jego stanu; że do szpitalu przywiązane jest widmo głodu i śmierci, a nakoniec, że jest w zwyczaju straszyć ludzi szpitalem, jako bramą wiodącą na cmentarz. Są jeszcze inne okoliczności utrudzające wstęp do szpitalu, niemi są pewne formy, od których zarząd szpitalowy nie może odstąpić, zdarza się téż dosyć często, że przywiezionego z dalekiéj nawet strony chorego, inspektor czy ekonom nie przyjmują, a nawet na całą noc odsyłają napowrót, jak to niedawno miało miejsce w jednym z pierwszorzędnych szpitali miasta stołecznego Warszawy.

Wchodząc w szczegóły domowego życia wieśniaków, odkryjemy bez mozołu bardzo wiele smutnych zdarzeń, które nie sprowadziły przypadki, ale wywołały w chwili danéj, nagromadzone oddawna okoliczności, oczekujące na zdarzenie od czasu do czasu jakiegoś nieszczęścia. Niéma zaprawdę istoty bardziéj zasługującéj na opiekę całéj ludzkości, jak kobieta, jak matka rodzaju ludzkiego. — Bóg tworząc kobietę, do jednego przeznaczył ją celu, żeby była matką. W całym organicznym układzie kobiety, śledząc każdy szczegół rozróżniający ją od mężczyzny, dostrzegamy jakie jest przeznaczenie kobiety tu, — na ziemi. — Każda

więc kobieta bez różnicy stanu, wedle praw przyrodzonych, które badały anatomja z fizjologją, jest istotą jedną i tą samą; z tych samych powodów religje i prawodawstwa wszystkich wieków i wszystkich narodów wzięły ją pod szczególniéjszą opiekę, nie stanowiąc między niemi żadnéj różnicy. Ze strony więc moralnéj, w głównéj jéj zasadzie, wieśniaczkę czy księżnę, strzegą bez żadnéj różnicy religja i prawo; ze strony jednak materjalnéj wielka zachodzi różnica. Wieśniaczka do pójścia za mąż, tak jest wychowaną, że niewié nawet, że jest kobietą; w wychowaniu chłopca i dziewczyny niéma żadnéj różnicy, oboje obznajamiają się zarówno z różnemi oddziałami gospodarskiéj pracy, koléj zawodu, którą przebiegają od dziecka, jest ta sama, wraz paszą na błoniach gęsi, po ogrodach doglądają drobiu, po ugorach pilnują owiec, w wieku starszym idą sadzić kapustę, ziemniaki, chodzą do pielenia chwastów, wtykania grochu, rozrzucają nawozy, podają na młocarnie zboże, przetakują zboża, namierzają worki, przebierają ziemniaki, obierają kapustę, zimową porą skubią piérze, robią płótno, poją dobytek i t. d. Jedyném tylko, bo wyłączném zatrudnieniem niewieściem jest przędzenie, dojenie krów, robienie serów i masła, pieczywo chleba, gotowanie, pranie i obszywanie całéj rodziny. Ze wzrostem i w miarę rozwoju sił fizycznych do cięższéj powołani są pracy, z tych najważniéjszą jest żniwo, młocka i kosa. W wieku tym najczęściéj zbliża się u dziewicy wiek dojrzałości. O rychłéj, ważnéj, a bardzo szybkiéj zmianie w całym organizmie niewieścim, nikt jéj nie przestrzega, ani też kto bądź podaje radę jak należy zachować się, jakby epoka ta najważniéjsza w życiu dziewicy, nie przedstawiała żadnych niebezpieczeństw, uniknienie których zależy od zachowania pewnych ostrożności, jakie wskazuje nauka. — Nie mamy statystyk wykazujących śmiertelność dziewic w wieku rozpoczętéj dojrzałości, niemożemy więc podać żadnych danych w tym ważnym przedmiocie; z licznych jednak zgłaszań się wieśniaczek do aptek o lekarstwa na sprowadzenie kobiecego perjodu, dowodzą potrzeby niesienia pomocy lekarskiéj. Ogólne statystyki krajów wykazują, że mimo najprzychylniéjszych warunków dla zdrowia, mieszkańcy wsi krócéj żyją i częściéj chorują od mieszkańców miast, a w szczególności najwięcéj umiera młodszych i starszych dzieci. — W starożytnéj Grecji kobiety w ogólności wyłączone były od ciężkich robót, zatrudnienia ich ograniczały się na wydajaniu dobytku, pielęgnowaniu winnicy, ogrodów, i lekkich robotach z grabiami. Przepisy te były mądrze zastosowane do słabszéj budowy kobiety, do utrzymania jéj zdrowia w ciągłéj niemęczącéj pracy, aby cały jéj organizm rozwijał się porządkowym biegiem. Mało téż rodziło się dzieci ułomnych. — A jeżeli w Sparcie były legjony kobiece, to nie dlatego, mówi Plutarch, żeby miały wyuczać się sztuki wojskowéj i brały w niéj udział, ale dlatego, żeby wzmocnić ich siły, żeby urodzone z nich dzieci były silne i miały w sobie zarody męztwa. — Prawda, że na wsi z wieśniaczek rodzą się najzdrowsze dzieci, ale niezaprzeczoną jest prawdą, że w razach trudnego porodu, najwięcéj smutnych wypadków dla matki i nowo narodzić się mającego dziecka, zdarza się na wsi, wśród wiejskiego ludu. — Jeżeli poród jest ciężki, kobiéty całéj wsi, osady, zgromadzają się do domu położnicy, pierwszą osobą w tym zgromadzeniu przejętém uczuciem litości i najlepszéj chęci, jest *babka* wiejska. Najważniéjszą zasługą téj kobiety jest — jéj *wiek*, o to, czy co umié? nikt nie pyta się, bo o nauce położnictwa nikt tam niema wyobrażenia, wieloletnie tylko doświadczenie jest całą zasługą w tym jak i w każdym innym względzie czy zawodzie. Pojęcie to jest bardzo proste i bardzo loiczne, bo żeby przywiązywać jakąś wartość do jakiéj bądź nauki, potrzeba było samemu uczyć się czegoś, wedle przyjętych zasad teorji i praktyki zarazem. Na nieszczęście największa część mieszkańców, nietylko u nas, ale w każdym kraju, jest bez żadnéj nauki, wiara też w ludzi nauki jest albo bardzo słaba, albo żadna, po największéj części *przeznaczenie* i *wola Opatrzności* głównemi są zasadami wia-

ry, w najniebezpieczniéjszych zdarzeniach. Dodajmy do tego wynikające ztąd błędne zapatrywanie się na wszystkie sprawy świata i przesądy, a wytłómaczemy i usprawiedliwiemy naszego chłopka i każdego człowieka bez nauki, dlaczego wiecéj wierzą we wszystko co uważają za *nadprzyrodzone,* jak w to, co nauka, co rozum człowieka dociekł i dowiódł. — Wróżby, czary, uroki, zażegnywania i t. d. zastępują po największéj części środki lekarskie, w nich zawiera się cała *medycyna popularna;* na złamania lub wybicia nóg czy rąk, są dosyć zręczni naturalni chirurgowie i stanowią oni w kraju najpopularniéjszy wydział medyczno-chirurgiczny; dla sztuki położniczéj zostaje tylko babka, zwykle stara, trochę ślepa, głucha, czasami krzywa, jak czapla w bajce, niemająca najmniéjszego wyobrażenia o położnictwie, i najczęściéj w razach najniebezpieczniéjszych w przysposobionym humorze. — Otóż, na łożu boleści na najgorzéj usłanym łożu lub na ziemi, wyczekuje nieszczęśliwa, młoda niewiasta chwili porodu: jest on trudny — dziecię nie przedstawia się wierzchołkiem główki, jak to najczęściéj zdarza się, należałoby zrobić obrót, przyjść w pomoc doświadczoną ręką, niema kogo, coby zaradził, głośne rady tylko poczciwéj gawiedzi, jak Wojtkowéj to pomogło, a Janowéj co innego, jak Marcinowa, Tomaszowa, Jakóbowa umarły, bo nic niepomogło, dochodzą do uszów nieszczęśliwéj ofiary, pokładającéj całą nadzieję w Bogu. Kiedy widzą, że nieprawidłowe położenie dziecka mimo wyczekiwania niezmienia się wcale, wtedy biorą się do potrzęsienia położnicy, — w izbie duszno i ciasno — że niema nawet miejsca obrócić się — porywają za nogi, wznoszą je w górę i natrząsają. Czy udał się ten ostateczny sposob lub nie, nie wiem — dosyć, że zrobiono wszystko, co zaleca tradycja gminnéj praktyki położniczéj.

W wypadkach tajonéj brzemienności dzieje się stokroć gorzéj. Biedna niewiasta — ofiara błędu i nieświadomości! zostawiona sama sobie przez długi czas ciąży, o czém inném nie myśli, jak o ukryciu swojego stanu, i o téj chwili w któréj porzucić wypadnie płód swoich wnętrzności, zamordować go, i ukryć... w ziemi! — Zgryzota wewnętrzna męczy ją dzień i noc przez dziewięć miesięcy; — próbowała już wszystkich sposobów dla spędzenia płodu — niepomogły — Bóg ją opuścił! A wstyd, ta nieodstępna mara, jak cień zabitego nieprzyjaciela, ciągle stoi przed jéj oczami! Nikt nieszczęśliwéj nie przyjdzie w pomoc, znikąd żadnéj rady, żadnego przytułku, żadnéj otuchy! zdaje się, że wszyscy ludzie, cały świat sprzysięgli się, żeby ją wtrącić do kryminału, i ujrzéć raz ostatni na — szafocie! A któż to jest ta niewiasta, ta zbrodniarka, z jakiéjż to ona wyszła szkoły, kto jéj mówił o prawach moralnych, cywilnych, kryminalnych? Ona zawsze słyszała, że Bóg jest miłosierny, że jako dobry ojciec przebacza grzechy swoim dzieciom, że za to, co tu, na ziemi wycierpiała, otrzyma w niebie nagrodę. Słyszałaż ona kiedy o strasznych cierpieniach, męczarniach, karach ziemskich? „Co Kościół nie odpuści i Bóg tego nie odpuści!“ „O ziemio rozstąp się podemną, woła, pochłoń mnie, niech wstydu tego nieprzeżyję!“ Smutny to obraz — lecz niestety! prawdziwy.

Dla ludu, dla tych nieszczęśliwych dzieci natury, trzeba czegoś innego jak czczych deklamacji, pisanych wierszem i prozą; jeżelić on sam za sobą nie umié mówić, i nie wié co mu przedewszystkiém potrzeba, to ci, co znają lud, co mienią się być jego orędownikami, co dlań piszą książki, niech naprzód wystąpią i za niego mówią, co ten lud chce, czego koniecznie potrzebuje? A trudnoż jest wiedziéć, czego potrzebuje człowiek ogołocony ze wszystkiego, co stanowi byt jego moralny i towarzyski? Potrzebuje on... *wszystkiego!* prócz chleba, bo na niego, póki jest zdrów, sam zarabia w pocie swego czoła. — Możnaż z wszystkich książek ludowych wystawić choćby małą szopkę położniczą? ze wszystkich poezji, tak zwanych ludowych, zmartwychwstanież jak Feniks z popiołów, choćby jeden lekarz, akuszer, akuszerka? ze wszystkich kalendarzy ludowych daż się usłać jedno łóżko wygodne dla pożeranego gorączką chorego; z sentymentalnych

uczuć Safów słowiańskich, zbierzeż się choć jedna łyżka orzeźwiającéj lemonady? ze wszystkich gwiazdek, kolędek ludowych zlepiż się choćby karmelek szlazowy? Ale delikatna to kwestja! czego ją poruszać? mnożą się nieprzyjaciele! lepiéj siedzieć cicho, robić co drudzy robią!" — Nie — niemożna milczéć, kochając lud choćby już tylko ze stanowiska lekarskiego, lepiéj powtarzać z Voltairem: „powiadają, że w pismach moich powtarzam się, tak jest, będę powtarzać się tak długo, aż się poprawią."

Przebiegnijmy wioski i małe miasteczka, wejdźmy do domu każdéj rodziny, i zapytajmy się: ile jest u was dzieci? „Siedmioro, panie było, Bóg zabrał czworo, pięcioro, sześcioro, wszystkie, chowa się jedno, dwoje lub nic." „Czy z téj żony mieliście wszystkie te dzieci?" „E, to już panie, druga, albo trzecia żona, i z niéj było dwoje, ale Bóg zabrał!" — Takiéj odpowiedzi nasłuchać się można wszędzie. I możnaż się dziwić, że w kraju naszym tak mały jest wzrost ludności?

(d. c. n.)

O LECZENIU ZIMNICY.

Towarzystwo medyczne w Tuluzie ogłosiło w roku 1862 konkurs w ważnym przedmiocie dotyczącym użycia przetworów arszenikowych w leczeniu chorób. Nagroda za napisany w tym przedmiocie memorjał przyznaną została Drowi Massard'owi. Przebiegłszy autor historję leków arszenikowych w starożytności, dochodzi do XIX wieku, i te umieszcza słowa Desgranges'a, drukowane jeszcze w r. 1807 o arszeniku: „Ze wszystkich własności medycznych przypisywanych arszenikowi, najistotniéjszą i najpewniéjszą jest, że wylecza zimnice (fièvres intermittentes)." Jakkolwiek przetwory arszenikowe oddawna były używane we Francji, upowszechnienie ich należy się uczonemu Dr. Boudain. — Od r. 1840 po największéj części leczą zimnice rozmaitego rodzaju arszenikiem, t. j. kwasem arszenikowym. Autor rozprawy dowodzi w sposób nieulegający najmniejszéj wątpliwości, że arszenik jest doskonałym lekiem, przeciw przypadłościom perjodycznym chorób, jaką szczególnie odznacza się febra, czyli zimnica. — Na dowiedzenie téj prawdy, przytacza 7,000 przykładów, zebranych ze statystyk różnych krajów, a w szczególności Hiszpanji, Włoch i Francji.

W r. 1854 Dr. Garcia Lopez w piśmie *Provenir medico* ogłosił w narzeczu hiszpańskiém postrzeżenia co do zimnicy, zauważane w przeciągu 6 lat na 981 dotkniętych tą chorobą i z niéj wyleczonych. W liczbie téj byli chorzy wszystkich wieków zacząwszy od 3ch miesięcy życia aż do starości; 95 postrzeżeń odnosi się do dzieci dotkniętych zimnicą, która objawiała się wśród nich w następującym porządku:

Między 3 miesięcznemi dziećmi	2	wypadki	zimnicy,
od 4 — 6 miesięcy. . .	3	"	"
od 6 — 12 "	6	"	"
od 1 roku do 2 lat . . .	4	"	"
od 2 " " 4 " . . .	9	"	"
od 4 " " 6 " . . .	15	"	"
od 6 " " 8 " . . .	22	"	"
od 8 " " 10 " . . .	34	"	"
	95		

W liczbie tej najwięcéj było zimnicy wracającej trzeciego dnia, czyli trzeciaczki, mniéj *codziennéj*, a najmniéj *czwartaczki*. Wszystkie dzieci leczone były arszenikiem, najmniéjsza dawka w czasie wolnym od paroksyzmu zawierała $^{3}/_{1000}$ jednego grana, a najwyższa $^{12}/_{1000}$ grana. Szczegółowa ta statystyka jest jedyną w swoim rodzaju i jedyną w całym świecie medycznym. P. Massard leczył dzieci dotknięte zimnicą naprzemiany arszenianem sody, albo potażu (l'arseniate de soude ou de potasse) i w przeciągu 10-letniéj praktyki, doświadczył największéj skuteczności arszeniku. Bezzasadnie więc wzbroniono w niektórych krajach przepisywania arszeniku, zwłaszcza dzieciom. Mimo, że w chorobach tak zwanych perjodycznych, jak zimnice i różnorodne newralgje, siarczan chininy, chinowe wino lub syrop, uznane są słusznie za środki niezawodne, to ze względu, że dzieci, a nawet wiele bardzo osób starszych mają żołądki tak drażliwe, że w ża-

den sposób znieść nie mogą goryczy chininy, i natychmiast ją zrucają wymiotami, przetwory arszenikowe znośne są dla wszystkich temperamentów i konstytucji szczególnych, i wyleczają z największą prędkością, zwłaszcza zimnicę najpospolitszą, trzeciaczkę. W tym względzie robiono wiele bardzo doświadczeń w Hiszpanji i Francji i jednakowe otrzymano wypadki, t. j. że przeciw zimnicy trzeciaczce najskuteczniéjszym środkiem jest arszenik. Z wykazów statystycznych zebranych przez p. Massard, dowiadujemy się, że wszystkie zimnice trzeciaczki wyleczone były po 1szym, a najdalej po 2gim paroksyzmie, zimnicy zaś codziennéj, było w tym samym przeciągu czasu wyleczonych ¾ część; czwartaczka zaś ustępowała najpóźniéj, bo po 3 lub 4 paroksyzmie.

Dotąd dotyczy się tylko zimnicy zwyczajnéj, p. Boudin doświadczał skuteczność arszeniku w zimnicach bardzo złośliwych, zgubnych, (fièvre pernicieuse), a u nas od jakiego czasu zwanych febrami mołdawskiemi.

Otóż doświadczenia tego uczonego męża uwieńczone zostały najpomyślniéjszym skutkiem. — W tym względzie wystąpiono z zarzutami dwojakiego rodzaju: 1) że arszenik niedziała w razie niebezpiecznym w malutkiéj dawce z taką prędkością, jak siarczan chininy, i 2) że wypadałoby naruszyć granice oznaczone dla dawki arszenikowéj, podnosząc ją znacznie wyżéj. — Zarzuty te są czczemi słowami. Prawda, że w febrze zgubnéj działać należy z nadzwyczajnym pośpiechem, do czego stoją otworem wszystkie drogi, któremi da się uskutecznić pochłonienie leku, t. j. absorbcia, czyli dojść należy do granicy, gdzie zacznie się skuteczność leku, ale to przeraża, jak utrzymuje p. Lopez, dać na raz dawkę 1 grana arszeniku, i uczynić tego nieśmiał, zastępował więc arszenik czasowo siarczanem chininy. — Co do recydyw, to wedle statystyk p. Boudin'a bez porównania są one rzadsze po arszeniku, aniżeli po siarczanie chininy. Na 111 chorych leczonych na zimnice w szpitelu wersalskim, siarczanem chininy było recydyw 14, zatém na 100 — 12,5; na 311 chorych leczonych kwasem arszenikowym, było 10 tylko recydyw, zatém na 100 — 3,2.

W innéj statystyce okazuje się, że na 839 leczonych i wyleczonych na zimnice, było 402 recydyw, a na 723 chorych wyleczonych arszenikiem, recydyw było tylko 166. Godném jest także uwagi, że recydywy zimnic najpewniéj ustępują przed arszenikiem. Na 264 chorych, zostało tylko w trzeciéj recydywie 3,35. (Dr. Fremy). Co zaś do siarczanu chininy doświadczono, że najmniéj on jest skutecznym w 2éj, a zwłaszcza w 3éj recydywie.

Najważniejszém jest w użyciu arszeniku to, że prawie *każda natura* znosi go, i że zadaje się go w najdrobniéjszych dawkach, tak samo, jak w homeopatji, z największą skutecznością. Uderzającą jest osobliwością i to, że jak długo trwa stan chorobny zimnicy, chory znosi arszenik z największą łatwością, chociaż malutkie dawki tworzą już znaczną ilość arszeniku wprowadzonego w ozganizm, a w miarę jak zimnica ustępuje, t. j. że przyczyna choroby została zniweczoną czyli zatrutą, chory nie może znieść arszeniku, a nawet, gdyby z przezorności powtarzano dawki arszenikowe, sprowadzą one zimnicę. — Pamiętać też należy, że jeżeli chory niemoże znieść żadnego lekarstwa ustami, to zniesie z pewnością w lewatywie. P. Boudin przytacza chorego, który w żaden sposób niemógł znieść połowę 1/100 części grana, lewatywą znosił od 1—25 granów! Co do dawki powszechna jest zgoda, żeby była jak najmniéjszą, tak jak przepisuje homeopatja, od 1/1000 do 1/200 części grana kwasu arszenikowego zmięszanego z wodą. — Zwracamy uwagę, że lekarstwa arszenikowe są bardzo tanie, różnica ich ceny a siarczanu chininy i chiny jest bardzo wielka, jeżeli przetwory chiny kosztować będą np. 4—5 złotych, to arszenikowe zaledwie wyniosą złotowkę.

W zakończeniu podajemy sposób leczenia zimnicy podług p. Boudin'a.

Jeżeli zimnicy towarzyszy brak apetytu, lub to, co pospolicie nazywają *zepsuciem żołądka*, albo też ociężałość, pełność w systemie trawienia, p. Boudin rozpoczyna leczenie od wymio-

tów, przepisując 20 granów proszku Ipekakuhany zmięszanéj z dwoma granami Emetyku. (Dzieciom daje sie samą Ipekakuhanę, stosownie do wieku od 2—10 granów rozpuszczonych w wodzie po małéj łyżeczce od kawy co 10 minut do skutku). Jeżeli zimnica ustąpiła, a apetyt niewraca, raz jeszcze daje się na wymioty, aby chory jak najprędzéj żywił się dobrze i obficie. — Przeciwko zimnicy daje się kwas arszenikowy w dawce małéj, zastosowanéj do złośliwości choroby, do miejscowości, pory roku i wieku chorego i jego konstytucji. Trzeba pamiętać, aby w rozdziale dawek, ostatnia wziętą była najdaléj na dwie godziny przed oczekiwanym paroksyzmem. Z początku kuracji korzystać należy z usposobienia chorego do zniesienia lekarstwa, którego dawki należy powtarzać w sposób, żeby chory w ciągu dnia wziął 1 gran kwasu arszenikowego, rozprowadzonego w płynie, biorąc go co kwandrans $^1/_{50}$ część grana, czyli na raz 20 granów płynu.

Zwracać należy uwagę, jak chory znosi lekarstwo, bo w miarę jak znoszenie to (tolerancja) zmniejszy się, należy zmniejszać dawki, i rozdrobniać je, jeżeli chory wcale znieść nie może lekarstwa, to trzeba wprowadzić je lewatywą, połowę całéj dawki na raz, albo całą dawkę. Doświadczenie przekonało, że tą drogą znosi nasz organizm 1 gran kwasu arszenikowego, a nawet i więcéj. — Stosownie do typu zimnicy t. j. czy jest trzeciaczką, czwartaczką lub codzienną, brać należy lekarstwo nietylko w sam dzień paroksyzmu, ale i w dnie od niego wolne. Dłuższe lub krótsze branie lekarstwa, po wyleczonéj już zimnicy, zależéć będzie od dawności jéj, od jéj szczególnéj natury, mniéjszéj lub większéj ostrości paroksyzmów, i od rodzaju uprzedniego leczenia. Po zimnicy pierwotnéj, należy powtarzać lekarstwo przez ośm dni po jéj ustąpieniu, a po zimnicach już zastarzałych, uporczywych i ostrych należy brać kwas arszenikowy przez dni 30—40 stosownie jak uzna się potrzebném. Podczas leczenia żywić należy chorego strawą posilną i obfitą, stosując jéj ilość do apetytu chorego i mocy trawienia. Najlepszą żywnością jest pieczeń wołowa lub barania, za napój dawać należy w mierze wino lub piwo, a wzbraniać picia wody. W ten sposób leczona zimnica, zdaniem p. Fremy, rzadko kiedy powraca.

Chociaż dawanie arszeniku w małéj dawce nie powinno obudzać żadnéj obawy otrucia, dla spokojności domowéj dołączamy środki zaradcze przeciw otruciu.

W wypadkach niebezpiecznych uważane są za najskuteczniéjsze środki: 1) woda mydlana, 2) białko rozpuszczone w wodzie, 3) osłodzona woda, 4) mleko; środki te bierze się jako napój. Nie trzeba dawać ani octu, ani oliwy, bo pierwszy jest nieskuteczny, a druga szkodliwa. Jeżeli można mieć prędko, to bardzo pomoga trzy niedokwas żelaza, a w niemożności dostania go, zastąpić można z równą skutecznośctą *rdzą* żelaza. — Jeżeli pierwsza pomoc usunęła najniebezpieczniéjsze symptomy, dobrze jest dać kilka razy Ipeki. Niekiedy daje się w małéj dozie chininy, zwłaszcza jeżeli chory zachowuje drażliwość, jeżeli śpi niespokojnie i ma w nocy gorączkę. Jeżeli otruty gorzéj jest w ciągu dnia jak w nocy, zwłaszcza po przebudzeniu się, jeżeli ma zatwardzenie, albo też rozwolnienie natury śluzowatéj, w tych razach dobrze działa *wronie oko* (nux vom.) użyte w malutkiéj ilości; a bardzo działa skutecznie veratrina w razie jeżeli po użyciu Ipeki zostały mdłości, lub trwają wymioty, jeżeli jest wielkie osłabienie z rozpaleniem ciała albo z jego oziębieniem.

Zwracamy téż uwagę Szanownych Czytelników, że w sztuce kapelusznickiéj używają arszeniku do pilśni, należy pamiętać, aby kapelusze dobrze były wypotrzewkowane, bo inaczéj sprowadzić sobie można wysypkę na czoło, a nawet choroby oczów. W takim razie najskuteczniéj działa siarka w małéj użyta dozie.

P. Boudin używa kwasu arszenikowego przeciwko zimnicom w następujący sposób. Zaleca przysposobić lekarstwo, biorąc 1 część kwasu arszenikowego na 1,000 części wody, wszystko gotuje się przez kwandrans, 50 części takiego płynu zawierają w sobie 1 *gran* kwasu arszenikowego. Przetworu tego przepisuje 25 części, wina czerwonego 50 części i zwyczajnego sy-

ropu 25 części, mięszaninę tę bierze się w pięciu dawkach, każdą co pół godziny, najmniéj na trzy godziny przed oczekiwanym paroksyzmem.

Przyrządzenie lewatywy. — Z tego samego przetworu opisanego wyżéj, bierze się 50 części i tyleż części letniéj wody. Przed daniem lewatywy, należy inną zwyczajną wypróżnić kanał odchodowy.

Ale arszenik nie w samych tylko zimnicach używa się z wielką skutecznością, w wielu bardzo innych chorobach działanie jego jest bardzo prędkie i bardzo skuteczne, zwłaszcza téż w złośliwych chorobach skóry, w zastarzałych wenerjach, w rozmaitych newralgjach, w suchotach piersiowych, p. Boudin używa także w formie cygaretek w astmie, o tém wszystkiém mówić będziemy w inném miejscu.

(Gazeta medyczna paryzka. Bouchardat. Jahr.)

ROZPRAWY O HOMEOPATJI

PRZEZ DOKTORA MICHAŁA GRANIER

przełożone z francuzkiego przez X. C.

ROZPRAWA DRUGA.

(Dalszy ciąg).

Moje nawrócenie się do Homeopatji.

Przeczytałem najprzód wykład filozoficzny zasad homeopatji, i doświadczyłem przychylnego wrażenia, wyczytawszy zdanie Hahnemanna: „Nie wierzcie mi na słowo, lecz sprawdzajcie doświadczeniem."

Pokażcie mi nowatora, któryby się odzywał z większą szczerością i z większą gwarancją prawdy.

Poświęciłem następnie kilka miesięcy, na przeczytanie główniejszych dzieł homeopatycznych, a jest już ich nie mało, — w miarę jak posuwałem się w nowych naukach, czułem, jak zwolna wątpliwości ustępowały przekonaniu i spokój wracał do sumienia. Brakowało mi już tylko sankcyi faktów. Sprowadziłem więc kilka główniejszych lekarstw homeopatycznych, i przyspasabiałem się do zrobienia z niemi doświadczeń. Od téj chwili postanowiłem traktować homeopatycznie te wszystkie wypadki chorobliwe, któreby nie wybiegały po za zakres moich nowych wiadomości, i wtedy tylko, gdy choremu nie będzie grozić żadne niebespieczeństwo. Nie miałem jeszcze ani wiary dość silnéj, ani wiadomości dość rozległych, do traktowania tą metodą wszystkich chorób.

Pierwszą próbę zrobiłem na dwojgu dzieciach, dziewczynkach, chorych na zimnicę ograźkę (febrę). Febra ich przedstawiała jednaki charakter i jedenże typ. Dałem jednakowe lekarstwo, jedna wyzdrowiała od jednéj dawki, i nie miała więcéj paroksyzmów, druga wyzdrowiała dopiéro po dwóch tygodniach, byłem więc zmuszony do macania i próbowania czterech czy pięciu lekarstw.

Niezadługo do moich doświadczeń posłużyła mi silna epidemja choleryny; wszystkie dzieci zostały nią dotknięte, wiele umarło. Ja moją klientelę leczyłem tylko homeopatycznie, i zapewniam, że żadnego nie utraciłem.

Pewnego wieczora, zostałem wezwany na wieś do kobiety choréj na ślinogórz, to jest zapalenia migdałów czyli gruczołów ślinowych. Przypadłości były bardzo groźne, chora oddychała z wielką trudnością, a przełykanie było prawie niepodobne. Mój umysł w téj chwili wystawiony został na ciężką próbę — uczułem wszystkie kolce dawnéj niepewności. Zrobiłem wysilenie, aby się wstrzymać od pijawek i wezykatoryi etc. Wszakże żądza doświadczeń odniosła zwycięztwo i poprzestałem na zadaniu lekarstwa homeopatycznego, które zdawało mi się najodpowiedniejsze chorobie.

Lecz nie byłem spokojny, i przyrzekłem sobie nie upierać się przy téj kuracji, skorobym dostrzegł wzmagającą się chorobę. Takto pływak słaby i niedoświadczony, posuwa się nieśmiało, i z obawą probuje pierwszych kroków i pierwszych poruszeń, lecz za najlżejszym szelestem, za najmniejszym prądem, za najłagodniejszą falą, wraca przestraszony do brzegu.

Nazajutrz pośpieszyłem z wizytą, i jakież było me zadowolenie, gdym zastał moją chorę spokojną i prawie zdrową. Trzeciego dnia kobieta ta była wyleczoną, i nie mogła znaleść

dość słów dla wynurzenia mi swéj radości i wdzięczności.

W parę dni późniéj, zawezwano mnie znowu do choréj na wieś. Było to młode dziewcze, około lat 15tu, znalazłem ją w stanie nader niebespiecznym, wiła się w konwulsjach i wymiotach okropnych; obraz symptomatów był zastraszającym, nawet dla lekarza; była leczoną przez dwóch doktorów, którzy stracili już wszelką nadzieję, i pożegnali strapionych rodziców. Mając przy sobie pudełko z lekarstwami homeopatycznemi, wpuściłem pośpiesznie do szklanki wody kroplę lekarstwa, które zdawało mi się właściwém, i dałem do zażycia choréj jedną łyżeczkę. W kilka chwil, dostała napadu silniejszego od poprzednich, zdawało się że to już ostatnie pasowanie się ze śmiercią, lecz powróciła do siebie i odważyłem się dać jéj drugą dawkę.

Oczekiwaliśmy wszyscy z niespokojnością a ja szczególniéj; dręczyła mnie niepewność najokrutniejsza, lecz paroksyzm nie powracał, pozostałem dwie godzin jeszcze przy choréj, czuła się spokojną i swobodną. Nie dałem nic więcéj i odjechałem z zawrotem głowy z podziwienia.

Nazajutrz udawszy się do starca zamieszkałego w sąsiednim domu, pierwszą osobę jaką spotkałem przy jego łóżku, była owa młoda dziewczyna, która obsypywała biednego chorego najczulszemi staraniami.

Opowiem wam teraz fakt mnie samego dotyczacy, i który najwięcéj może przyczynił się do mego nawrócenia.

Bez żadnéj wiadoméj przyczyny, dostrzegłem rozwijający się zwolna wewnątrz lewéj powieki guzik, większy od ziarna grochu. Od kilku miesięcy, leczyłem się napróżno; radziłem się kilku kollegów, zastosowałem się ściśle do ich rady, lecz wszystko było bezowocném, a mój guzik rosł ciągle.

Zmęczony próbami, miałem zamiar udać się do Montpellier, dla poddania się operacji, gdy szczęśliwa okoliczność wprowadziła mię w stosunki z pewnym lekarzem homeopatą. W ciągu rozmowy wtrącił: „oto naprzykład ten guzik, który pan masz na powiece, możnaby go usunąć za pomocą środków czysto homeopatycznych.“ Pragnę zrobić doświadczenie odrzekłem, a jeżeli się uda, niezawodnie przechodzą do waszego obozu.

Wskazał mi środki, których użyłem, i po sześciu tygodniach powieka była wolna od nabrzmiałości. Ośm lat upłynęło od owego czasu, a guzik nie powrócił.

Tym to sposobem, codziennie posuwałem się krok za krokiem po nowéj drodze, a w miarę postępu i oddalania się od staréj rutyny, czułem rodzącą się w duszy słodką nadzieję. Lecz dalekim byłem jeszcze od niezachwianéj pewności! Widziałem fakta, lecz wątpiłem, przypisywałem je zbiegowi okoliczności, siłom natury, kaprysom trafu. Byłem w epoce przejścia, w epoce nieznośnego wachania się, któréj ulegają wszyscy ci, co przechodzą ze stanu dawnego do nowego. Z jednéj strony niezapomniano jeszcze, z drugiéj nienauczono się jeszcze, wié się czego się nie chce, lecz nie wié się jeszcze czegoby pragnąć. Słowem, ma się niesmak do tego co się posiada, a nie ukochało się jeszcze tego, co się ma posiąść. Są to nieokreślone oscyllacje, między ostatnim cieniem a pierwszém światłem, pomiędzy żalem a pragnieniem, między negacją a wiarą. Jest się jak podróżny, który porzuciwszy drogę którą szedł, zatrzymuje się w biegu za lada przeszkodą, ogląda się często po za siebie i lęka się iść daléj. Nic tak nie udręcza duszy jak zwątpienie, gdy ona wpadnie w jego sieci, kończy na pogrążeniu się w nieczułéj obojętności. Zwątpienie bowiem, podobne jest do ciszy morskiéj, żaden powiew niekłuci spokoju, żagiel wisi bez ruchu, a statek obumiera w ociężałéj bezwładności.

W takiém usposobieniu ducha, przez rok prawie, używałem raz homeopatji to znowu allopatji, a tém samém, nie praktykowałem dobrze ani jednéj ani drugiéj. Potrzeba mi było jakiegoś faktu stanowczego, nieprzezwyciężonego, któryby mnie powalił i skrępował, — fakt ten zdarzył się wreszcie. Oto jak było:

Pewien mężczyzna młody jeszcze, wezwał

mnie do siebie; po wyegzaminowaniu go, przekonałem się. że dotknięty został zapaleniem płuc nader silném i bardzo charakterystyczném. Obadwa płuca były zajęte, nie potrzeba było być doktorem, aby się na tém poznać.

Panie, rzekł do mnie chory, wezwałem cię, albowiem powiedziano mi, że leczysz homeopatycznie; przed miesiącem brat mój umarł na zapalenie płuc, pięć razy krew mu puszczano; mówiono mi, że Pan nie każesz mi krwi upuścić, a ja też właśnie tego pragnę.

Na te słowa uczułem wstrząśnienie jak od iskry elektrycznéj.

Przyrzeknij mi więc, rzekłem do niego, że co bądź się zdarzy, będziesz miał we mnie zupełne zaufanie, że nie odstąpisz od moich przepisów, i że nie będziesz zważał na cudze rady.

Przyrzekam, odpowiedział chory.

Choroby téj nie śmiałbym był wówczas traktować homeopatycznie, gdyby to odemnie zależało. Był to mężczyzna młody, silny, rosły, bardzo krwisty, a mój lancet, któregobym rad był użyć z całém przekonaniem, musiał pozostać w futerale! gdyż człowiek ten związał mą wolę, i stał się panem mych postępków.

Było to póznym wieczorem, pozostawiłem mu stosowne lekarstwa, lecz nie spałem téj nocy, a jeżeli chorego trapiły boleści, ja byłem dręczony okropną odpowiedzialnością.

Nazajutrz było gorzéj, a ciżba odwiedzających, czyniła różne uwagi. Jakto, bez puszczenia krwi! bez wezykatorji! ależ powinien krew puścić!... musi przecież na tém skończyć!... lepiéj wezwać innego lekarza! Cały cyrkuł był w poruszeniu, chętnieby ukamienowano biednego lekarza homeopatę, i łatwoby się znalazł taki, coby pierwszy rzucił nań kamieniem.

Lecz chory nie dał się odstręczyć; zbytecznie byłoby przywodzić cały przebieg kuracji, dość będzie gdy wam powiem, że dziesiątego dnia, rzemieślnik ten powrócił do warsztatu i że prawie wszyscy ci, co byli najprzeciwniejsi méj kuracji, udali się do mnie po radę. Fakt ten jak wszystkie te które przywiódłem odbyły się w sposobie opisanym, pod względem więc diagnozy, jako lekarz, a dobréj wiary jako człowiek, nie przypuszczam aby miał kto prawo powątpiewać.

Od téj chwili, moje nawrócenie było zupełne. Nabrałem przekonania, że homeopatja może leczyć wszystkie choroby, tak ostre jak chroniczne, tak gwałtowne jak powolne. tak śmiertelne jak i łagodne. Od chwili téj ani niepewności ani wachania się. Zrzuciłem z siebie starą suknię, a włożyłem nową. Wstąpiłem w przybytek hahnemanna i zamknąłem drzwi za sobą, aby nie słyszéć już dłużéj szumu fałszywych doktryn.

Jeżeli w téj rozprawie mówiłem tylko o sobie, nie uczyniłem tego przez miłość własną; jeżelim opowiedział fakta tylko zwyczajne i uzdrowienia które w świecie medycznym nie mogą uchodzić za cuda, to dla tego, że w mojim nowicjacie homeopatycznym, musiałrm się ograniczać na zwykłych kuracjach, które jednak względnie do mych pierwszych doświadczeń i wiadomości miały donośność nieskończoną. Opisując co mnie się przytrafiło, chciałem wyrazić i dać do zrozumienia, coby innym wydarzyć się mogło. A zatém, z uwagi na obowiązki względem ludzkości i kraju, nie jestże obowiązkiem każdego lekarza iść z postępem odkryć medycznych, i gdy go się zapytają: Czy znasz Pan tę doktrynę? Jestże do przebaczenia odpowiedź: nie!...

Wszyscy lekarze powinniby się przejąć tą maksymą Hahnemanna: *Gdy chodzi o zdrowie i życie bliźniego, zaniedbanie nauki jest zbrodnią.* Maksyma uroczysta i groźna dla sumienia! pragnąłbym poddać to dilemma rozpamiętywaniu wszystkich lekarzy. Jest ono stanowcze i sądzę, że niepodobna uniknąć jego alternatywy. Z dwóch rzeczy jedna: albo homeopatja jest prawdą albo kłamstwem. Poddajcie ją zatém pod próby, lecz pod próby dobrze kierowane, jezeli jest kłamstwem, trzeba ją zdemaskować i stłumić, jeżeli jest prawdą, trzeba ją przyjąć i rozpowszechnić.

Zbudźcie się więc wy wszyscy co zasypiacie snem niegodnym! Otrząśnijcie się z waszéj systematycznéj obojętności! — posłuchajcie jęków i boleści strapionéj ludzkości!... Leczyć,

nieść ulgę, a przynajmniéj pociechę, oto wasze święte powołanie; otworzyć duszę dla prawdy i iść z postępem, oto wasza święta powinność.

(d. c. n.)

HYGIENA WETERYNARYJNA.

O kuciu koni.

(Dokończenie)

§ 2. Kucie koni w porze zimowéj.

Skreśliwszy powyżéj zadanie oraz potrzebę kucia koni, opisaliśmy jak czynność ta odbywać się powinna w porze wiosennéj, letniéj i jesieni, w porze jednak zimowéj niezbędne są niektóre zmiany przy dopełnieniu téj czynności, o takowych więc jeszcze nadmienić nam w niniejszém wypada.

W porze zimowéj główném zadaniem dobrego okucia jest zabezpieczenie konia od pośliznięcia się na gołoledzi, tu więc do warunków okucia, oprócz powyżéj już podanych, należy jeszcze stosowne urządzenie oceli podkowy, zaostrzywszy ich końce, co głównie zabezpieczy konia od pośliznięcia się; — u koni zaprzęgowych dodanie ostrego gryfu nie będzie także zbytecznėm, — dawanie zaś tak nazwanych lodowników za niepożyteczne uważamy; lodowniki bowiem czyli ufnale, opatrzone w stoszkowate zaostrzone główki, dla ciężkości swojéj prędko ścinają się i wtedy nietylko są niepomocne, ale nawet stają się szkodliwemi, dopomagając gładkiemi, wystającemi główkami swemi do pośliznięcia się konia.

Konieczność, przy kuciu koni w porze zimowéj, zaostrzania oceli i gryfu, pociąga za sobą częste wypadki zatratowania się, a to bądź w biegu po grudzie, bądź w stajni przy zawrocie od żłobu i t. p. Zranienia te nad koroną lub saméj korony, tak nazwane zatratem, gdy od razu dostrzeżone i stosownie leczone będą, łatwo się goją, zaniedbane zaś, lub co gorzéj, niewłaściwie leczone, nabawić mogą konia wiecznego kalectwa.

Zaraz po dostrzeżeniu, że koń zatratował się, trzeba wszelką nieczystość, jako to: błoto, sierć, gnój i t. p., które do ranki dostać się mogły, usunąć, brzeg i rany ostrym nożem lub nożyczkami obrównać, a nawet ranę rozszerzyć, gdyby inaczéj zatwardniała w niéj nieczystość niedała się usunąć.

Dla dokładnego opatrzenia nogi, koń powinien pozostać okuty, wprost przeciwnie, jak to domowi weterynarze (kowale i furmani wiejscy) zwykli czynić. Jeśliby krew z rany płynęła, takowéj gwałtownie niezatrzymywać; — odpływowi temu zapobiegnie sie przez okładanie rany szmatami zmaczanemi w wodzie cokolwiek octem okwaszonéj.

Leczenie zatratu odbywa się w następujący sposób: ranę samą posypuje się sproszkowaną kamforą, obstrzygłszy poprzednio sierć w około rany, na wierzch przykłada się pęczek pakuł w okowicie zmaczanych, następnie bandażuje się, zakładając bandaż za ocele podkowy. Opatrywanie w ten sposób rany raz na dzień jest dostatecznėm.

Gdyby, bądź przez niedostrzeżenie, bądź przez niedbałość, zatrat tak długo był nieleczony, że już i materja w ranie utworzyła się, wtedy oczyściwszy ranę należycie, jak powyżéj wskazaliśmy, zaléwa się takową tynkturą aloesową w połowie zmięszaną z tynkturą myrrową, zmaczany w téj mięszaninie pęczek pakuł, przykłada się i bandażuje.

Gdyby zaś przez zaniedbane lub złe leczenie choroba przeszła w ten perjód, iżby wywiązująca się materja całe nadkoronie lub ściany kopyta zajęła, wtedy już powyższe środki są niedostatecznemi, i potrzeba operacji, którą tylko biegły w swéj sztuce weterynarz jest w możności wykonać.

Do chorób najczęściéj w zimie konie napastujących należy także:

1) a) Gruda, jest to choroba pęciny, bywa dwojaka: łagodna, lub złośliwa, to jest: bezgorączkowa, lub połączona z gorączką, pierwsza łatwo uleczoną być może przez kąpiele chorych nóg w letniéj wodzie z szarém mydłem, a co się tak uskutecznia, że do wiadra letniéj wody dodaje się łyżkę szarego mydła, następnie cho-

rą nogę przez parę minut moczy, i dobrze ręką wyciera strupy, jakie się na nodze konia utworzyły.

Wiele jest bardzo specyfików na zagojenie grudy, wymieniemy z nich niektóre, łatwiéj na wsi znajdujących się: 1) Woda wapienna, do przemywania w ten sposób przyrządzona, że na jeden funt wapna niegaszonego, naléwa się 2 kwarty wody, miesza się, a następnie po ustaniu do przemywania chorych nóg używa. 2) Mocny ług z odchodów kurzych, użyty do przemywania także dobrze skutkuje, to jest: wygojenie grudy sprowadza.

Głównym jednak środkiem leczącym w téj słabości, jest czyste utrzymywanie nóg konia, i jak się wyżéj rzekło, kąpiele mydlane.

b) Wyższy stopień choroby, to jest: tak nazwana gruda złośliwa, czyli gorączkowa, która powstać może bądź z zarażenia zdrowych koni przez chore, bądź przez wyżéj wymienione przyczyny i zaniedbania w pierwszym stopniu choroby; to już samémi zewnętrznemi środkami leczoną być nie może, trzeba używać i środki wewnętrzne, a przy silném rozwinięciu choroby oprócz użycia lapisu, gdy ten ukaże się nieskutecznym, trzeba uciec się do silniéjszego środka, jakim jest zawłoka, wszystkie te środki jedynie przez zdolnego weterynarza zastosowane z korzyścią być mogą, z przywołaniem którego nie należy się ociągać, bo choroba ta zaniedbana sprowadza następstwo tak nazwanych psich włosów, które bardzo trudne są do wyleczenia i szpecą konia na zawsze.

2) Ochwat czyli reumatyzm u koni, najczęściéj w porze zimowéj, powstaje zwykle z zaziębienia, przez nieostrożne pojenie po mocném rozgrzaniu, tudzież z przeładowania żołądka zbyt pożywnemi, niestrawnemi pokarmami, jako to: żytem, pszenicą, grochem, brachą i t. p. Powstałe zapalenie rozpoczyna się zwykle od dolnéj części korpusu konia, zajmując najpierwéj kopyta i nogi i jeżeli choroba silnemi środkami zwalczoną nie będzie, przenosi się do wyższych części tego korpusu, atakuje błony bądź brzuszne, bądź piersiowe w miarę skłonności zwierzęcia. W chorobie téj najdzielniéjszym środkiem do jéj zwalczenia jest natychmiastowe upuszczenie krwi z żyły szyjowéj w ilości od 10 do 16 funtów, a nawet i więcéj, w miarę tuszy i wzrostu zwierzęcia. Kopyta nóg trzeba rozkuć, postawić konia w stajni czystéj, przewiewnéj, ani zbyt zimnéj, ani zbyt gorącéj, dać obfitą podściółkę, nogi okładać gliną z wodą na rzadko rozrobioną; chorego utrzymywać dyetetycznie, dawać aromatyczne siano i pojło z otrąb z solą kuchenną, wewnętrznie saletrę po pół uncji 2 razy dziennie, co się tak uskutecznia, że wziąwszy mocną butelkę, najlepiéj szampankę; wsypawszy w nią sproszkowaną saletrę, naléwa się kwaterkę wody i miesza aż do rozpuszczenia; następnie wléwa się koniowi w gardło. Jeżeli kał zatrzymany, trzeba dać soli gorzkiéj od 16 łutów do 1go funta, lub lewatywę.

Zwykle po pozejściu téj choroby pozostaje u koni pewna sztywność w nogach, która tylko w przeciągu długiego czasu zimą smarowaniami spirytusowemi, a w lecie zimnemi kąpielami usuniętą być może.

Po wyzdrowieniu pacjenta, trzeba róg jego kopyt, który po téj chorobie bardzo wolno i nieforemnie odrasta, przez tłuste smarowidła w ciągłéj wilgoci utrzymywać, a umiejętném kuciem do stanu pierwotnego zdrowia przyprowadzić.

NOWOŚCI NAUKOWE.

O przechowaniu mięsa bez zasalania go i bez wędzenia.

W przeglądzie ekonomji wiejskiéj umieszczoną jest zajmująca i użyteczna wiadomość, zwłaszcza dla mieszkańców wsi, jak zachowywać trzeba mięso na pewny przeciąg czasu. Wynalazcą tego sposobu jest p. E. Delarue. Bierze się czystą beczkę bez jednego dna, w dno wbijają się pięć lub sześć-calowe, dwa drewniane, od siebie równoległe słupki, tak, aby dochodziły do samogo otworu beczki, słupki te nacina się w górnych ich szczytach,

nacięcia te trzy lub cztery powinny być także równolegle od siebie, przez te nacięcia przeprowadza się drewniane listwy, do których przymocowywają się drewniane haczyki, służyć mające do zawieszania mięsa. — Trzeba pamiętać, aby haczyki zewnętrzne nie były w styczności z haczykami wewnętrznemi. Na umocowanych w górnéj części beczki, w stronie bez dna, dwóch haczykach drewnianych osadza się wierzchnia przykrywa, na któréj mieści się ruchoma pokrywa, w środku z trzech-calowém wydrążeniem, które zatyka stę ruchomym czopem, przez który przeciąga się drut żelazny tak długi, aby dosięgnął dna beczki, na końcu tego drutu umieszcza się pięcio-calowy knot z siarki. Skoro cały przyrząd skończony, na wewnętrznych haczykach zawiesza się mięso, następnie spuszcza się do beczki zapalony knot siarkowy, i wydrążenie zatyka się czopem. Za każdym razem, kiedy okaże się potrzeba brania z beczki mięsa, powtarza się nakadzanie siarką. P. Bonnet po 60 dniach przechowania mięsa w opisany sposób, po wymyciu go naprzód w wodzie letniéj, a następnie zimnéj, znalazł je bardzo smacznèm, a lubo cokolwiek wyschło, było przecież bardzo dobrze zachowane. Kura zachowana w ten sposób przez cały miesiąc, była doskonałą w smaku.

Sposób ten tak prosty i niekosztowny wartoby by znalazł ochotnych do zrobienia doświadczeń, a korzyści ztąd dla mieszkańców wsi byłyby w istocie ważne.

Sposób prędkiego osuszania nowych domów.

W Piemoncie (Królestwo Włoskie) zabronione jest wynajmować mieszkania w domach nowo zbudowanych, aż po roku od daty wykończenia. Dla zaradzenia wynikającym ztąd stratom dla właścicieli domów, odkryto sposób łatwy wysuszający mieszkanie, jest on zarazem niekosztowny. — Zapala się w każdym pokoju osobno 3 funty drewnianego węgla, w umyślnym na to naczyniu, najlepiéj glinianym. Naczynie to stawia się w środku pokoju, który zamyka się jak najstaranniéj. Utworzony ztąd gaz węglowy, z połączenia pierwiastku węgla z kwasorodem powietrza, tworzy kwas węglowy, który chciwie zostaje pochłonięty przez wapno i gips, któremi wytynkowane są ściany mieszkania Po zupełném spaleniu się węgli, otwierają się drzwi i okna dla wprowadzenia wielkiego przeciągu powietrza. Powtarzając w ten sposób dwa lub trzy razy sztuczne osuszanie, można bez obawy wilgoci mieszkanie zamieszkać. — W tym samém królestwie zabronione jest rzeźnikom zabijać młodsze cielęta nad 6 miesięcy. — Zwracamy na ten ważny przedmiot uwagę policji medycznéj i wszystkich mieszkańców kraju.

O zabezpieczeniu krynolin i sukni od ognia.

Odkąd krynoliny i piętrowe spódnice rozwielmożyły się we wszystkich krajach, często zdarzają się wypadki pogorzeli, niechcąc nauka staczać niedającéj się rozstrzygnąć walki z płcią piękną, obmyśla środki ochronne przeciwko łatwemu zapalaniu lekkich powszechnie używanych muślinowych materji, w tym celu jeden z francuzkich chemików zaleca sposób niezawodny ochronienia sukni, spódnic i krynoliny od pogorzeli, jest on następujący: do krochmalu używanego do wysztywnienia pomienionych przyborów niewieścich, domięszać należy równą ilość wagi węglanu wapna, czyli rodzaju hiszpańskiéj kredy, i tą mięszaniną zakrochmalić ubiory. Środek ten ma być niezawodny przeciw zgorzeli, i zupełnie nieszkodliwy dla materji, które nie tracą ani świeżości swojéj, ani blasku, po zakrochmaleniu ubranie jak zwyczajnie prasuje się.

O konkursach naukowych.

Wiadomo jest, że za granicą wszystkie Towarzystwa uczone ogłaszają corocznie nagrody za napisanie najlepszych dzieł lub rozpraw w przedmiotach określanych przez Towarzystwa. Prezydent Akademji medycznéj ogłosił na rok 1863 i 1864 *piętnaście* nagród od 1,000 franków do 12,000 za najlepsze dzieła i rozprawy w różnych przedmiotach dotyczących medycyny. Jest to zapewne najlepszy sposób obudzenia chęci do pożytecznego popisywania się, na drodze naukowéj. Nagrody te pieniężne są z dobrowolnych ofiar osób prywatnych i Akademji.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. — Warszawa, dnia 19 Grudnia (1 Stycznia) 1863 r. — Druk Ignacego Krokoszyńskiego.